Środa Nr. 28. 15. Marca 1871.

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 centów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym —; rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Nigdy i zawsze.

Dramat p. M. Manna na scenie krakowskiej.

(dokończenie)

Piąty akt jest bardzo delikatnie, a głęboko moralnie nakreślony; jego piękność estetyczną stanowi stopniowo uśmierzenie się namiętności, który grały tak silnie podczas przebiegu całego dramatu; a jak pierwsza scena i owo ›Nigdy‹ Ireny śmiało zawiązuje akcyę, tak z czuciem i moralną prawdą zamyka ją ›Zawsze, wypowiedziane przez hrabiego u nóg żony. To ›zawsze‹ kończące dramat, jak rozpoczyna ›nigdy‹ jest ostatniem słowem zwycięztwa rodziny nad dziką, chorobliwą namiętnością.

›Nigdy i Zawsze‹ jest jakby podniesieniem zasłony, zakrywającej starannie epizod z życia rodzinnego, epizod wielce zajmujący pod względem psychologii serca ludzkiego, a tem samem godny sceny i nauczający dla publiczności. Ileż to podobnych dramatów odgrywa się w murach rodzinnego domu, których nawet odgłos nieraz nie dochodzi do publiczności! W ›Nigdy i Zawsze‹ grozi wciąż skandal lecz skandalu rzeczywistego nie ma. Skandal byłby zaś nieuniknionym, gdyby wieść o zdarzeniu przedarła się była po za mury zamku hrabiego. W tem właśnie tkwi wyższa moralność i delikatność sztuki, że wiadomość o nieszczęsnem lecz nie zbrodniczem zdarzeniu pozostaje na zawsze sekretem rodzinnym. Przedmiot, nie przeczymy, jestdrastyczny a nawet skandaliczny, uczucie, moralność widza są silnie zaniepokojone przez cały czas przedstawienia; ale właśnie autor umiał po mistrzowsku uniknąć prawdziwego, ostatecznego a niesmacznego skandalu i uratować cześć i dobrą sławę rodziny. Dykcya jest wykwintna, świat przedstawiony w dramacie jest prawdziwie wielkim światem; autor, jak to się zbyt często u nas zdarza, nie silił się na przesadne odmalowanie wyższego towarzystwa, ale odmalował go rzeczywiście takiem jakiem ono jest, wytwornem, a nie wolnem przecież od ułomności i słabości. Czuć tu człowieka, który zna wielki świat nie z opowiadania tylko.

Nie małe jednak są wady w tym dramacie. Jak już powiedzieliśmy, autor nadużył monologów, co jednak zdaniem naszem było koniecznem następstwem owego dualizmu miłości, z trudnością dającego się uplastycznić na scenie, inaczej jak rozmową z samym sobą. Szkodliwszą wadą są długości, a raczej zbyt częste powtarzania rzeczy, o których się już wie. Epizod ucieczki hrabiego z Ireną opowiadają sobie po kilka razy działające na scenie osoby; zaraz po dokonanym fakcie mówi o nim obszernie Leon w monologu, przy końcu trzeciego aktu; na początku czwartego Juliusz *da capo* opowiada to samo matce. Nic bardziej nużącego i niecierpliwiącego dla publiczności jak narracya tego, o czem już wie, co własnemi przed chwilą widziała oczami. Te błędy możnaby usunąć, a wzmocniłoby to siłę akcyi i dramatu.

Oryginalność przedmiotu, zajmujące i niezwyczajne studyum psychologiczne; staranna i wykwintna forma tego dramatu, uprawniają jego byt na scenie, pomimo ujemnych stron, które wytknęliśmy. Nie jest to dramat któryby wywoływał entuzyazm, do którego, że się tak wyrazimy, publiczność zapalaćby się mogła, ale inteligentna jej część zawsze z zajęciem i uwagą przypatrywać mu się będzie. Ujemne zaś strony tego dramatu są tej natury, iż pozwalają tuzinkowej krytyce pastwić się nad nim.

Trzeba być bardzo uprzedzonym, aby nie przyznać, że przedstawienie było dobre. Patrząc się na nie raz jeszcze mogliśmy stwierdzić tę prawdę, że nasi artyści z wielką łatwością i swobodą umieją oddawać oryginalne narodowe utwory, że grając je dopiero znajdują się w właściwym im żywiole; o ileż więc zadanie ich byłoby uproszonem, gdybyśmy mieli jak Francuzi repertoir przeważnie narodowy; dziś zaś dla braku prawdziwie scenicznych oryginalnych utworów, łamią się oni z trudnościami obcych im zupełnie kreacyi i postaci, na oddanie których silić się dopiero muszą. Doprawdy, że w tych warunkach zasługują

nieraz na pobłażanie. W Nigdy i Zawsze gra artystów była swobodna, naturalna, i jeżelibyśmy co mieli do zarzucenia, to właśnie, że w chwilach dramatycznych zamało było niekiedy siły, zamało efektów. Darmo, dramat najprotszy wymaga w grze efektów a są w nim chwile i sytuacye, które obejść się nie mogą bez drastycznych wykrzykników i tragicznych gestów, bo i w życiu podobne chwile bez nich się nie obchodzą. Jak wszędzie tak i tu miara jest potrzebną, ale jeżeli przesadza w jednym kierunku wywołuje niesmak to przesada w drugim kierunku pozbawia widza wszelkiego wzruszenia wszelkich emocyi. Nigdy i Zawsze jest dramatem nerwowym już dla tego samego, że nerwy niemałą w nim grają rolę; otóż i gra artystów powinna była być nieco więcej — nerwową. W scenie jednak porwania w trzecim akcie pani Parżnicka z prawdą i siłą wyznała swoją miłość hrabiemu i rzuciła się w jego objęcia. Dramatycznym był także okrzyk dwóch sióstr (pani Hoffmann i Parżnickiej) w piątym akcie, gdy na wiadomość o ocaleniu hrabiego zdradzają się jednoczesnym okrzykiem, że go równie silnie kochają. W ogóle p. Parżnicka dobrze pojęła rolę Ireny i z małemi wyjątkami oddała ją właściwie, a że nie mamy zwyczaju wdawać się w szczegóły toiletowe, więc pomijając niewłaściwości pod tym względem, których poprawa należy do krawczyni teatralnej, powiemy tylko, że w drugim akcie ucieczka z owego pokoju w którym hrabia oświadczył się Irenie, nie była dość wyzyskoną, nie była dostatecznie dramatyczną; że przy rozmowie o Intrydze i Miłości nie było dość wzruszenia. Innym scenom nic zarzucić nie możemy. Pani Hofmann mniej znaczącą, niemal naiwną rolę Zofii oddała z tym właściwym jej talentem, który umie nadać każdej roli odrębny charakter, każdemu słowu znaczenie. Pan Ładnowski (syn) piękną ale zdaniem naszem scenicznie bardzo trudną rolę hrabiego oddał jak zwykle inteligentnie, miał chwile szczęśliwe, ale nie powiemy, żeby był rolą przejęty; takich ról, zawierających w sobie psychologiczną trudność, niełatwo odrazu grać doskonale. Nie poczytamy panu Ładnowskiemu za wadę, że jak słyszeliśmy nie wyglądał dość po pańsku i na hrabiego; najpierwej dla tego, że wyobrażenie o pańskości i hrabiach, szczególniej na scenie, jest bardzo elastycznem; a następnie dla tego, że w chorobliwej naturze hrabiego z Nigdy i Zawsze, jest niewątpliwie coś Baieronisty, które słusznie uplastycznił p. Ładnowski. Pan Benda w roli Leona był najzupełniej w swoim żywiole, to też odegrał ją z wielkim talentem, który nawet zakrył i wygładził ujemne strony tej postaci. Pani Ekerowa, tak znakomita w rolach charakterystycznych i komicznych, widocznie przyjęła rolę pani Molińskiej dla tego tylko, że był to jej benefis; rola ta bowiem należała się pani Wolskiej. Pani Ekerowa jednak nigdy jeszcze nie popsuła żadnej roli, to też przyzwoicie odegrała panią Molińską, aczkolwiek inaczej można sobie wyobrazić tę drugorzędną, acz nieobojętną postać dramatu. Pan Webersfeld w trudnéj ale ładnej, dobrze nakreślonej roli Juliusza, po raz pierwszy grał w sposób cywilizowany, był przyzwoity i nieprzesadny, a rozumiał to co mówił.

E p i d e m i a

dramat p. Narzymskiego.

(*z Przeglądu Polskiego*).

W tym miesiącu przeestawiono na krakowskiej scenie ›Epidemię‹, dramat pana J. Narzymskiego, uwieńczony świeżo pierwszą nagrodą na konkursie sztuk teatralnych. Żałujemy szczerze, że względy które nasi czytelnicy łatwo zrozumieją, nie pozwalają nam wdawać się w rozbiór tego dzieła. Rozbiór ten byłby zadaniem bardzo wdzięcznem, tak ze względu na zalety dramatu, jak i ze względu na jego usterki, dość widocznie, a łatwe do poprawienia. Na nieszczęście, trzech redaktorów ›Przeglądu Polskiego‹ zasiadało w komisyi konkursowej, wszyscy trzej głosowali za przyznaniem jej pierwszej nagrody: a więc, o ile czuliby się obowiązanymi wystąpić w obronie ›Epidemii,‹ gdyby ta spotkała się była z przyjęciem niechętnem lub z niesłusznemi zarzutami, o tyle wobec powodzenia jakiego dramat doznał na przedstawieniu, i przychylnych jak dotąd sądów po dziennikach, czują się oni poniekąd zniewolonymi do milczenia, żeby czasem, chwaląc ›Epidemię‹, nie zdawali się chwalić własnego sądu. Moglibyśmy wprawdzie odbić się w ten sposób, żeby nie wdając się w rozbiór opowiedzieć przynajmniej treść sztuki; ale ta znaną już będzie czytelnikom polskim z pism codziennych, które nie czekają aż początku przyszłego miesiąca żeby powiedzieć co myślą. Pozostaje nam więc tylko stwierdzić ten fakt pocieszający, że świeżo ustanowiony konkurs (hr. Fr. Łubieńskiego) już okazał się pożytecznym, bo wyprowadził na scenę sztukę dobrze zbudowaną, o sytuacyach energicznie a nie przesadnie narysowanych, o charakterach (ogółem wziąwszy) dobrze pojętych i logicznie przeprowadzonych — a życzyć, żeby ten kierunek, za jakim poszedł pan Narzymski, wytykania niebezpiecznych skłonności, jakie między nami grasują, a wytykania ich bez żółci i namiętności, przyjął się i utrzymał między pisarzami dostarczającym

nowych sztuk naszym teatrom. Dobra to myśl i dobry uczynek, uderzyć na łatwe zyski i łatwiejsze upadki gry giełdowej. Słyszeliśmy ludzi, którzy się gorszyli z jednej figury dramatu, fałszywej dewotki, która zrana idzie do spowiedzi, a w południe gra wściekle na giełdzie, i modli się o spadek Lombardów, lub wyższy kurs akcyi anglo-austryackiego banku, z syna tej pani zwłaszcza, który brutalnie i cynicznie wyrzuca matce jej nieszczęśliwie giełdowe spekulacye i klnie ją i księży z którymi zwykła przestawać. Co do matki, zdaje nam się że przedstawiać w złem świetle na scenie nabożeństwo udane, połączone z nieuczciwością, lub wątpliwą uczciwością, to nie jest wyśmiewać pobożność, ani uwłaczać religii lub duchowieństwu: nie potrzebujemy tego dowodzić, bo dowiódł już dawno jeden król i człowiek rozumny, który się nazywał Ludwik XIV, z powodu pewnej komedyi, która się nazywała *Tartuffe*. A co do syna, prawda że autor kładzie mu w usta rzeczy oburzające, ale przedstawia go od początku do końca jako człowieka zepsutego do gruntu, wytartego do nitki, którego bezczelność imponuje nawet takiemu człowiekowi jak baron Goldschmidt, który się nie odznacza przesadzoną szlachetnością uczuć i delikatnością sumienia. Zarzuty czynione z tego powodu, czy autorowi czy sztuce, nie są słuszne.

Przedstawienie należało do bardzo starannych i szczęśliwych. Pan Benda zrobił nam prawdziwą przyjemność: był nieszczęśliwym, był patetycznym, a został naturalnym i nie wpadł w przesadę. Pan Fiszer (baron Goldschmit, druga rola główna) grał z wielką miarą, z wielkim taktem i z wielką prawdą, nie był czarnym charakterem z melodramy, był zwyczajnym powszednim giełdzistą, i charakter ten utrzymał przez wszystkie sytuacye z wielką konsekwencyą i z realizmem, który jednak nie przebrał miary. Jedna uwaga, to że Goldschmidt musi być koniecznie elegantem, elegantem bez gustu, fałszywym, nie umie wybierać krawatek i guzików, ale ubiera się u najmodniejszego i najdroższego krawca. Role podrzędne, co u nas rzadko, grane były starannie, panna Kwiecińska, pan Zamojski, nawet pan Wolski, nie tylko nie psuli, ale grali tak starannie, że całość szła bardzo składnie, z wyjątkiem scen w których występował syn pana Karwackiego (bohatera sztuki), młodzieniec może pełen nadziei, ale nader skromnego scenicznego wykształcenia, potężnych proporcyi, wyglądających dziwnie przy kurteczce z dwunastoletniego chłopczyka. Dyrekcya powinnaby zważać na ubranie niedoświadczonych artystów o tyle przynajmniej, żeby ci nie wyglądali komicznie kiedy tego rola nie wymaga. Jeżeli o co można mieć żal do autora dramatu, to o to, że w jego sztuce Ewelina ma tylko jedną scenę. Nie dla tego żeby Ewelina była tak potrzebną lub zajmującą, ale że pani Hoffman gra ją tak doskonale, z taką intelligencyą i wykończeniem, że chciałoby się widzieć ją na scenie ciągle od początku do końca. Nie gardzić małemi rolami, grać je z takiem staraniem jak największe i najbardziej efektowe, wielka to dla artystów zasługa, zwłaszcza kiedy, jak pani Hoffman, przyzwyczajeni są do ról znaczących, i wielki z ich strony dowód dbałości o sztukę i jej zamiłowania; tylko tym sposobem dochodzą wielkie sceny europejskie do przedstawień zupełnie i wszechstronnie doskonałych.

Wiadomości i nowiny teatralne.

Wieczór muzykalny w lokalu tow. „Muzy“ w Krakowie wypadł z wielkiem zadowoleniem licznej publiczności zebranej tamże. Chóry męzkie wykonały dwa utwory, z których jakkolwiek pierwszy t. j. „Orle bystry orle,“ chór męzki Tovacovskiego, jest kompozycją dosyć mierną, przedstawia jednak nie mało trudności dla czystego wykonania Wykonanie wypadło świetnie, pomimo częstych zmian tem. pa, trudności technicznych w *allegrze*. Równie dobrze wykonanym został chór męzki Abta „Modlitwa lasu,“ który powtórzonym być musiał poraz drugi na powszechne żądanie. Chóry męzkie towarzystwa zrobiły wielkie postępy i są na doskonałej drodze; widać w nich wiele poczucia i tempa, pewność i znajomość dobrego cieniowania. Panna Natalja Konarska odśpiewała arję na sopran z opery „Domino ucro“ i „La pastorella dell'Alpi“ Rossiniego. Potężny głos , szeroka skala, wyborna szkoła i wielka technika, stanowią zalety śpiewu p. Konarskiej; artystka pojęła doskonałe włoską muzykę, którą, jak się zdaje, lubi przedewszystkiem; śmiałość i pewność w akcentowaniu nut, subtelność w cieniowaniu i doskonała deklamacja, nadają temu śpiewowi wiele wdzięku i siły. „La pastorella dell,Alpi“ rudna ale bardzo wdzięczna kompozycja. wykonaną została z wielką werwą; publiczność objawiła swój zachwyt nieustannemi oklaskami, i nie dziw, bo śpiewaczka, łącząca w sobie tyle zalet, jest dla nas prawdziwą rzadkością

Oprócz powyższych utworów wykonano kwartet na głosy z "Oberona“ Webera, duet z „Trovatore“ Verdego i septet Gounoda.

Arja na baryton z opery „Książe litewski“ Fr Mireckiego (ojca) wykonaną została dosyć słabo, wykonawca jest uczniem szkoły towarz. „Muzy“, posiada bardzo ładny i silny głos, ale na wykonanie kawałków solowych ma za mało szkoły. Solo na skrzypce odegrane zostało z wielką wprawą; na uwagę zasługuje szególnie *staccato*, wzięte z nadzwyczajną biegłością chociaż artysta nie dotrwał do końca i przerywał je, z powodu, o ile nam sig zdaje, niezbyt wzorowej szkoły w prowadzeniu smyczka.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Juliusz Stanko

Z drukarni E. Winiarza.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

w Środę dnia 15. Marca 1871 roku

HALKA

Opera w 4 aktach, słowa Wł. Wolskiego muz. St. Moniuszki,

Stolnik — — — —	P. Baranowski.
Zofia, jego córka — —	Pna Rudkiewiczówna.
Janusz — — — —	P. Koncewicz.
Dziemba, poufny stolnika — —	P. Salamon.
Jontek, góral — — —	P. Zakrzewski.
Halka — — — —	Pna Kwiecińska.
Dudziarz — — — —	P. Bąkowski.

Goście ze szlachty, drużby, druchny, wieśniacy, górale, góralki, służba stolnika. Rzecz dzieje się w przeszłem stuleciu.

W pierwszym akcie odtańczony będzie Polonez i Mazur w cztery pary.

Ceny miejsc:

Loża parterowa i pierwszego piętra 5 zł. Loża drugiego piętra 4 zł. Loża trzeciego piętra 2 zł. 60 ct. Krzesło pierwszego piętra 1 zł 25 ct. Krzesło parterowe 1 zł. 5 ct. Krzesło drugiego piętra 90 ct. Krzesło trzeciego piętra 70 ct. Wstęp na parter 42 ct. Wstęp na trzecie piętro 30 ct. Galerya 21 ct.

Początek o godzinie 7.